

Z Wandą Zwinogrodzką
rozmawia Piotr Zaremba

Ministerstwu Kultury zarzuca się, że nie prowadzi dialogu z twórcami. Symbolem tej porzuconej polityki ma być Pakt dla Kultury. Ostatnie posiedzenie Zeespołu ds. Paktu dla Kultury przeprowadzono w lutym 2014 r., czyli prawie dwa lata przed utratą władzy przez poprzednią ekipę. Tę „umowę społeczną” porzucili sami jej sygnatariusze, zamiary pozostały na papierze. Gdy powstał nasz rząd, pakt był już martwy i, co gorsza, wspominany jako fikcja medialno-wizerunkowa. Nam zaś zależało na działaniach realnych, nie fikcyjnych. Dlatego po prostu zrealizowaliśmy najważniejszy postulat paktu, tj. zwiększyliśmy nakłady na kulturę powyżej 1 proc. budżetu państwa i zaczęliśmy wypracowywać bardziej efektywne formy współpracy ze środowiskiem.

Czyli jakie?

Pod koniec ubiegłego roku odbyła się Ogólnopolska Konferencja Kultury. To forum szerokiej debaty, do której zaprosiliśmy twórców, lecz także organizatorów i uczestników życia artystycznego, by samodzielnie zidentyfikowali najpoważniejsze problemy i zaproponowali zmiany.

Jak to się w praktyce odbywa?

Przeprowadziliśmy 11 sympozjów ułożonych w dwa cykle. Na pierwszy, wrześniowy, cykl składały się konferencje poświęcone poszczególnym dyscyplinom twórczości – muzyce, kulturze ludowej, sztukom wizualnym itd. Drugi cykl, listopadowo-grudniowy, ogniskował się wokół problemów, np. „Artysta profesjonalny na rynku pracy”, „Mechanizmy finansowania kultury” itp. Każda konferencja odbywała się w innym mieście, aby uwzględnić optykę różnych regionów. To gigantyczna operacja, sympozja są zwieńczeniem całego ciągu prac, spotkań, konsultacji. Wszystko koordynuje Narodowy Instytut Fryderyka Chopina (NIFC), którego dyrektor Artur Szklener odbył z tej okazji już blisko 200 spotkań środowiskowych.

Dlaczego Instytut Chopina?

Bo jest prężną placówką, zdolną podjąć takiemu wyzwaniu, a muzycy są jedną z najliczniejszych społeczności artystycznych.

A co ma z tych konferencji wynikać?

Modyfikacja obowiązujących rozwiązań organizacyjnych i legislacyjnych. Skala zaniedbań w kulturze jest ogromna. U progu transformacji stworzono podstawy nowego systemu, przede wszystkim ustawę o organizowaniu i prowadzeniu działalności kulturalnej, ale potem zaniechano rozwiązań szczegółowych, którymi np. na Zachodzie wspiera się twórczość artystyczną. U nas rzeźbiarz czy twórca ludowy funkcjonuje jako drobny przedsiębiorca, a ponieważ nie dostarcza na rynek artykułów pierwszej potrzeby, często nie stać go na składki

Bezmiar problemów kultury

Artyści najlepiej znają usterki systemu i sposoby ich usunięcia. Nowe regulacje będą wprowadzane, **jeśli zyskają szeroką akceptację środowiska**, bo tylko wtedy będą mogły sprawnie funkcjonować



fort. Materiały prasowe

ZUS. W konsekwencji bywa pozbawiony elementarnych zabezpieczeń socjalnych – opieki zdrowotnej, emerytury. System podatkowy nie uwzględnia specyfiki jego pracy, w której honoraria bywają wysokie, ale zarazem bardzo nieregularne. To bezmiar problemów. Trzeba się z nimi wreszcie zmierzyć.

Zapowiadacie przywrócenie odpisu tak zwanych kosztów uzysku. Ale wyłączenie z tego niektóre grupy, choćby tłumaczy. To budzi wiele złych emocji.

Tłumacz tłumaczowi nierówny. Jeden przekłada „Fausta”, a inny świadectwo ślubu. Znowelizowana ustawa o PIT zapewnia prawo do odpisu twórcom literatury pięknej, a tłumacz „Fausta” z pewnością do nich należy.

Może to pani zapewnić?

Owszem. Taką wykładnię ogłosiło już Ministerstwo Finansów: „to nie zawód determinuje uprawnienie do skorzystania z 50 proc. kosztów uzyskania dla twórców, tylko przesłanka, czy w ramach wykonywania tego zawodu zostanie stworzone dzieło (utwór)”. Powstałe w tej kwestii nieporozumienia obrazują jeden z problemów, które próbuje rozwikłać Ogólnopolska Konferencja Kultury. W polskim prawie ani status twórcy, ani artysty wykonawcy nie jest jednoznacznie zdefiniowany, a to komplikuje albo wręcz uniemożliwia przyjmowanie specjalnych rozwiązań dedykowanych twórcom. Jestem jednak optymistką. Wierzę, że uregulujemy tę kwestię.

Kiedy to może nastąpić?

Mam nadzieję, że wypracujemy konkretne – być może wariantowe – propozycje

rozwiązań w pierwszym kwartale 2018 r. Potem odbędzie się jeszcze jedna, całościowa konferencja, która podsumuje wyniki obrad.

No dobrze, mieliśmy na przykład konferencję teatralną w Gdańsku. Odbyło się ileś paneli, padło ileś słów. Co się z tym potem dzieje?

Debate była rejestrowana, wszystko jest w sieci na stronie www.konferencjakultury.pl. Teraz NIFC porządkuje ten materiał, posłuży on ekspertom konferencji do opracowania sugestii organizacyjnych i legislacyjnych.

I jakie wnioski wynikają z takiej konferencji?

Choćby taki, że nasz system finansowania teatrów właściwie nie widzi scen niezależnych, offowych, amatorskich czy szkolnych. Mogą one co najwyżej starać się o wsparcie z programów ministerialnych czy samorządowych, ale to pomoc incydentalna, a egzystencja niepewna.

Może wygrywają w ten sposób swoją niezależność?

Może, ale za cenę vegetacji w nędzy albo unicestwienia, a to chyba nie bardzo im odpowiada. I nie tylko im – jak wiemy z historii, wartościowa sztuka często rodzi się poza uznanymi ośrodkami. Nie wiem, czy da się zapisać ustawowo na przykład gwarancje dostępu niezależnych grup teatralnych do lokalu. Można jednak stworzyć instrumenty zachęcające samorządy do otwarcia się na takie projekty. Zarazem ma pan rację, dyskutowano także nad gwarancją artystycznej swobody.

A czy rozmawiano o podstawowym pytaniu: do kogo należą teatry, jak powinny być organizowane konkursy na szefów? Władza, często samorządowa, zmienia dyrektora i od razu pojawia się krzyk, że rozbija świętą zespół, pęta wolność twórczą.

Owszem, dyskutowano o tym w Poznaniu podczas konferencji „Samorząd jako organizator życia kulturalnego” oraz w Olsztynie na sympozjum o instytucjach kultury. To trudny temat, bo artyści często zgłaszają

pretensje do organizatora, że nie liczy się z ich autonomią, a wielu organizatorów narzeka, że artyści ignorują potrzeby społeczności, która ich utrzymuje.

Wyobraźmy sobie, że jedyny teatr w mieście nie ma publiczności. Władza publiczna powinna mieć prawo do większej ingerencji? Obecnie w zasadzie nie może odwołać dyrektora przed upływem kadencji. Dla mnie szczególnie drastycznym przypadkiem są tzw. spektakle festiwalowe, o których z góry wiadomo, że miejscowa publiczność je odrzuci, ale za to na festiwalach mogą liczyć na nagrody. Lokalna społeczność finansuje produkcję takiego przedstawienia, potem także jego podróże, i czuje się wystrychnięta na dudka. Takiej sytuacji można zapobiec, precyzując oczekiwania pod adresem instytucji już w chwili rozpisania konkursu na dyrektora i potem – w zawartej z nim umowie. Postulowano to podczas konferencji.

Emilian Kamiński, właściciel prywatnego warszawskiego Teatru Kamienica, uważa, że powinien uczestniczyć w normalnym rozdziale pieniędzy z kasy samorządu. Po części tak się dzieje, ponieważ kultura bywa finansowana przez programy grantowe, do których Teatr Kamienica może aplikować. Gdyby jednak przyjąć, że wszystkie środki publiczne są tak właśnie rozdzielane, musielibyśmy zrezygnować z idei stałych, publicznych instytucji, a wątplię, by taki pomysł w Polsce się obronił. Naszym celem jest udoskonalenie systemu powstałego podczas transformacji, a nie jego demolowanie.

W tzw. manifestie Kultury Niepodległej traktuje się nowy system organizacji i finansowania kultury jako zagrożenie. Artyści mają podstawy do niepokoju? Mogą samodzielnie wyznaczyć zakres i kierunek reform, właśnie po to zwołaliśmy Ogólnopolską Konferencję Kultury. Z rozmysłem nie formułowaliśmy wstępnych sugestii w przekonaniu, że ludzie kultury najlepiej znają usterki systemu i sposoby ich usunięcia. Nowe regulacje będą wprowadzane o tyle, o ile zyskają szeroką akceptację środowiska, bo tylko wtedy będą mogły sprawnie funkcjonować. To założenie eliminuje najbardziej radykalne pomysły – np. żeby upaństwowić wszystkie teatry publiczne albo przynajmniej po jednym w każdym województwie...

Mielibyście większy wpływ na linię teatrów w Polsce. Można to też uzasadnić choćby zagwarantowaniem wypełniania przez te teatry minimum misji. Nawet za PRL, kiedy wszystkie teatry były państwowe, de facto zarządzano nimi na szczeblu lokalnym. Trudno teatrem w Rzeszowie kierować z Warszawy. Nie ma powodu, by zmieniać ustrój i odbierać placówki kultury samorządom. Natomiast warto im pomóc w realizacji zadań, tworząc dogodniejsze warunki działania.

Czyli?

Na przykład nowelizując ustawę tak, aby uwzględniła zmiany i doświadczenia minionego ćwierćwiecza. Tworząc regulacje pozwalające godziwie egzystować artystom bez etatu, co zmniejszy ich zależność od publicznych instytucji, a tym samym desperację w walce o formy zatrudnienia czy model zarządzania. Takie regulacje mogą powściągnąć nacisk na etatyzację oraz proces zawłaszczania instytucji, o którym pan wspominał. Potępięncze swary przy każdej próbie zmiany programu artystycznego lub dyrekcji w znacznym stopniu biorą się z poczucia, że wraz z utratą miejsca w zespole artysta traci też możliwość aktywności twórczej i minimalne życiowe oparcie.

Ktoś bojkotował te konferencje?

Staraliśmy się dotrzeć do jak najszerszego grona pracowników kultury za pośrednictwem instytucji, stowarzyszeń i związków, także przez kampanię internetową. Wszelako poważnym problemem jest fragmentacja środowiska artystycznego. Istnieje mrowie rozmaitych, często liczebnie niewielkich organizacji, a część twórców pozostaje niezrzeszona. Nie uniknęliśmy więc niestety błędów – np. sympozjum o sztukach wizualnych w krakowskiej ASP przygotowywaliśmy wspólnie ze Związkiem Polskich Artystów Plastyków, a już podczas obrad okazało się, że Obywatelskie Forum Sztuki Współczesnej poczuło się pominięte. Zaprosiliśmy je od razu do udziału w drugim cyklu konferencji.

Pytam o bojkot polityczny.

Większość członków Gildii Reżyserów i Reżyserów Teatralnych nie przyjechała do Gdańska, ale w panelu uczestniczył jej wiceprzewodniczący Paweł Łysak, a inni z tego grona krytycznie komentowali obrady oglądane w sieci przez streaming, więc chyba trudno uznać to za bojkot...

Traktuje pani manifest Kultury Niepodległej jako płaszczyznę rozmowy z twórcami?

Niektóre stwierdzenia są identyczne ze stanowiskiem ministerstwa. Na przykład, że „nasza tożsamość zbudowana jest na kulturalnym dziedzictwie” albo że celem jest „opracowanie takich zmian prawnych, które w pełni odzwierciedlają oczekiwania środowisk twórczych”. Także pomysł oddolnych, społecznych obchodów rocznicy odzyskania niepodległości zgodny jest z założeniami naszego programu „Niepodległa”. Są też postulaty enigmatyczne, jak powołanie Obywatelskiej Rady Kultury, ale bez wskazania, kto i wedle jakich reguł miałby ją ustanawiać – albo wręcz chybione, jak zamiar opiniowania przez radę kandydatury ministra, co burzyłoby ład konstytucyjny. Oczywiście, ten ruch też mógłby być partnerem do rozmowy. Tyle że na razie poprzestał na manifestcie, o żadnej aktywności nie słychać. ©